

---

# Napisane własnoręcznie. Pasaże pisma

*Anna Żymełka (zebrała), Małgorzata Opoczyńska (komentarzem opatrzyła)*

bała się pisać  
sądziła że pismo gubi właściwą mowie efemeryczność  
jej niepiśmienność była ziarnkiem ciszy  
na dnie zapisanej historii świata  
(M. Opoczyńska, *zanim*, s. 26)

## 1. Tu

Przedmiotem namysłu będzie droga pisma. Pismo, pojęte jako droga, zaczyna się od jakiegoś „tu” i zmierza w stronę jakiegoś „tam”. Oba miejsca, nazwijmy je „źródłem pisma” i jego „ujściem”, są bliżej nieokreślone, toteż droga, która je łączy, nie jest znana i nikt, kto jej nie przeszedł, nie ma o niej pojęcia. Nieokreśleni bliżej są też spotykani na drodze pisma: piszący i czytający. Wprawdzie możemy sobie wyobrazić, że wychodzą sobie naprzeciw: kto pisze, daje słowo, kto czyta, polega na słowie, jednak kto idzie (kto pisze, kto czyta), skąd idzie (skąd pisze i skąd czyta), dlaczego idzie (dlaczego pisze, dlaczego czyta) i dokąd idzie (dokąd pisze i dokąd czyta) – tego nie sposób przewidzieć. Pismo wydane na widok, ostentacyjnie czarno na białym, ukrywa się nawet przed tymi, którzy je poznają.

Jakże to więc, że pisanie uchodzi za metodę badania?

Przyjmijmy na próbę. Po pierwsze, ten, kto pisze, dokonuje badania. Kim jest piszący i co pisze, jest jednak niepewne i dopiero musi być zbadane. Po drugie, ten, kto czyta, też prowadzi badanie. Czytelnik, podobnie jak piszący, jest nie wiadomo kim i nie jest pewne, co czyta. Piszący i czytelnik są w drodze pisma, nie jest jednak wykluczone, bo jest prawdopodobne, że na tej drodze siebie nie poznają, a nawet i to, że co czytelnik czyta, jest nie tym, co piszący pisze.

Pismo jako metoda badania przypomina labirynt. Widzimy jego przejścia-pasaże, ale skąd, dokąd prowadzą, którędy i kogo, pozostaje zagadką (by nie powiedzieć pochopnie: tajemnicą, bo nawet jeśli ją mamy na myśli, to lepiej jej słowem nie wymawiać). Pasażom pisma teraz się przyjrzymy, by następnie o piśmie, jako metodzie, coś powiedzieć.

Drogi pisma, tu przedstawione we fragmentach, pochodzą od piszących: pisarzy i poetów. Są różni, a łączy ich to, że pismo stało się częścią ich życia, któremu się poświęcili, lub które poświęcają, a może które ich poświęca. Wyrażona przed chwilą wątpliwość odkrywa jeszcze jedno powinowactwo tu zebranych, a mianowicie skłonność do namysłu nad pismem, jego zagadką (by nie powiedzieć znów: tajemnicą). Fragmenty dróg pisma – tu przepisane z form autobiograficznych, dzienników, notatek, wywiadów oraz innych „spizarni” czy szuflad na litery – wypływają z tej właśnie skłonności, która drażni umysł pytaniem: po co pisze? Większość piszących nie zna odpowiedzi, piszą więc w ciemno, a znaleźiska, na jakie natrafiają po omacku, muszą być dla nich cenne, skoro decydują się je zachować w zapiskach własnoręcznie sporządzonych. W rzeczy samej, zebrane tu pisma są idiograficzne, a zatem namysł nad nimi tu proponowany jest zapowiedzią studium idiografii u swych źródeł.

Przedsmakiem prób pisma: badania tego, kto i co, uczynimy Aleksandra Wata, cytując, nie przez przypadek, fragment jego *Dziennika bez samogłosek*.

Ciężki, ciężki trud pisarza: jako nadkompensacja, albo jako ucieczka, albo poszukiwanie straconego czasu, albo utraconego raju, albo chęć zatrzymania czasu, albo walka ze swoim czasem, albo potrzeba przegłądania się w lustrze, albo sublimacja stłumionych popędów, albo roślinna reakcja na drażniące bodźce, albo potrzeba belferskiego pouczenia, albo pedanteria cyzelatorów z powołania, albo niewyżyta płęć, albo jako samoudręka, albo jako substytut ataku epileptycznego, albo jako kompromis, albo jako modlitwa, albo jako powroty, albo jako sposób ot, przeżycia życia, albo jako sposób pozbycia się nudy, strachu, obrzydzenia, albo jako konfesjonał, albo zaszyfrowany komentarz do sądowych akt, albo pościg za mirażem, albo kanalizacja występku, albo rozkosz prowokowania Acherontu (*Acheronta movebo*), albo rozładowywanie kompleksów, albo zadość czynienie Eryniom, albo odwzięcenie się Eumenidom, albo wołanie, albo zażęgnywanie „świadka” – (*sachin* Hindusów) – *moi-pur* Valery’ego, albo wyprowadzanie z siebie śmierci, albo jej wprowadzanie. Albo przekleństwo, albo alchemia, albo jako środek zarabiania pieniędzy, zadośćuczynienie ambicji, albo jako poszukiwanie prawdy o sobie, albo prawdy o świecie, albo nieprawdy o świecie, nieprawdy o sobie, nieprawdy o Bogu – nierzadko, wcale nierzadko<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Wat, 1990, s. 45–46. Celowo zmieniamy standardowy sposób cytowania, by nie utrudniać odbioru tekstu, który z powodu obranej strategii prezentacji wyników badania (cytat) sam w sobie jest niełatwy. Tę formę cytowania konsekwentnie stosujemy w całym tekście.

Jeśli pamiętamy, że słowa te Wat zapisał szyfrem wśród tysięcy innych, przycupniętych na setce stron, bez samogłosek, i że po jego śmierci cierpliwie odczytała je jego żona, Ola, zwracając im samogłoski, a następnie przepisała na nowo ten dziennik pośmiertny, oddając w ręce czytelników, to tajemnica pisma dotknie nas może osobiście. Napisane własnoręcznie, pasażem przejdzie do przeżytego na własnej skórze. Drogi pisma: od tu do tam i z powrotem czekają na wędrawców.

## 2. Tam

### „po co więc piszę?”

To pisanie kosztuje miesiące życia, po co?<sup>2</sup>

Zapytuję sam siebie, po co te niepotrzebne strony, skazane na śmietnik i rozrzucenie, zanim by się stały podartymi papierami Losu. Zapytuję i piszę dalej. Piszę pytanie, gmatwam je nowymi zdaniem, splątuję nowymi emocjami. I jutro dalej będę pisać następne sekwencje mej głupiej książki<sup>3</sup>.

To ciekawe, jak dalece nie obchodziła mnie nigdy i nie obchodzi tak zwana nieśmiertelność. Każdy chce odcisnąć w życiu, na życiu jakiś ślad. Ja chciałbym raczej zniknąć bez śladu. – Ręczę za to, że tak myślę, jak napisałem. Dlaczego jednak w ogóle to napisałem, skoro jest tak, jak napisałem (i za co ręczę), po co więc piszę? Znowu postawię to pytanie: gdzie dopuszczam się zdrady? Co jest rzeczywistością?<sup>4</sup>

Rację miały czule dusze romantyzmu, którym poszukiwanie najwłaściwszych słów do zapisania pomagało w przesączaniu śluzu z gruczołów w uczucia: dziennik to powiernictwo. Można go nawet pokochać, gdy o określonej porze dnia przynosi ulgę. *Doch, das ist nich mein Fall* – jak się okazuje po tych paru dniach, pisanie to nie przynosi mi żadnej ulgi, przygniata inne funkcje życia i nieodmiennie stawia przede mną pytanie: po cholere ten cały wysiłek?<sup>5</sup>

Po co pisać? (...) Tylko smak i znawstwo – oto jedyny sens przeżywania! Przeżywać i odpoczywać między przeżyciami – oto hedonizm dostępny dla tego, kto wie, co z nim robić. Niezrównana chwila przed uniesieniem się podświetlonej kurtyny w teatrze, świadomość przyspieszonego oddechu dziew-

---

<sup>2</sup> Miłobędzka, 2006, s. 117. Przy prezentacji cudzych wypowiedzi rezygnujemy z wyróżnienia cytatu cudzysłowem czy wcięciem tekstu. Obrona strategia – cytat bez bieżącego komentarza, czyni wyróżnianie cytatu zbędnym.

<sup>3</sup> Pessoa, 2004, s. 130.

<sup>4</sup> Kertész, 2006, s. 64.

<sup>5</sup> Tyrmand, 1989, s. 40.

czy, przewracania kartek książki, kojące zmęczenie po kilku setach w tenisa, powolne sączenie się świadomego przeżywania i odpoczywania – oto szczęście Epikura i Mikołaja Reja, tych mądrych, tych, co się znali na tym, co dobre. Po co pisać, szamotać się, męczyć? Ileż sił trzeba zużyć, by przymusić się, nagiąć wolę i ciało, by usiąść przy biurku i skroplić błogo bezładne samopoczucie w składność myśli, ciąg słów, wysilek ręki? Czyż nie szkoda tych sił, jakże łatwo używalnych w przeżywaniu i odpoczynkach? Mój Boże, jak ja nienawidzę pisania, mordęgi samodyscyplin, przymusu porządkowania własnego wnętrza i przenoszenia tych porządków za pomocą mechaniki ruchów w pismo, w gramatyczny wyraz, w kształt na papierze! Jakże czuję się podle, gdy nakaz pisania formuluje się w mózgu, zaś lekko, beztrudno, radośnie, gdy znajduję wymówkę, decyduję, że najpierw trzeba sprzątnąć mieszkanie lub zacerować skarpetkę. A w ogóle po co pisać, gdy nie wierzę ani w trwałość, ani w sens, ani w przydatność tego, co piszę, co uważam, że napisać powinienem? Po co pisanem wydzierać czas przeżywaniu i odpoczynkom?<sup>6</sup>

A ja, pisząc, wiem tylko jedno – że nie chcę pisać. I nie tylko ja. Stąd rozpad, groteska, absurd, reportaż...<sup>7</sup>

I po co wyrażać myśli? Tego, co się mówi, lepiej byłoby nie wypowiadać.

Gdybym mógł całkowicie zrozumieć, jak piękne jest wyrzeczenie, jakże boleśnie szczęśliwy byłbym już na zawsze!<sup>8</sup>

A ja, który to wszystko mówię, po co piszę tę książkę? Bo uważam, że jest niedoskonała. Gdybym milczał, byłoby to doskonałe. Napisane staje się niedoskonałe; dlatego ją piszę.

A głównie dlatego, że bronię tego, co niepotrzebne, absurdalne (...), piszę tę książkę, aby sobie samemu kłamać, zdradzić moją własną teorię. A największą chwałą tego wszystkiego, moja miłości, jest myśl, że może to nie jest prawdą, i wcale bym nie chciał, żeby było prawdą<sup>9</sup>.

Czemuż więc piszę? Dlatego, że będąc kaznodzieją wyrzeczenia, nie nauczyłem się jeszcze stosować go całkowicie. Nie nauczyłem się rezygnować z tendencji do pisania prozą i wierszem. Muszę pisać tak, jakbym odbywał karę. A największą karą jest wiedzieć, że to, co piszę, okazuje się całkowicie błahe, nieudane i niepewne<sup>10</sup>.

Pisanie jest modlitwą. Łaska słowa zawsze darowana, nigdy zasłużona. Kiedyś przyjdzie mi zdać rachunek<sup>11</sup>.

---

<sup>6</sup> Tyrmand, 1989, s. 318.

<sup>7</sup> Różewicz, 1977, s. 146.

<sup>8</sup> Pessoa, 2004, s. 116.

<sup>9</sup> Pessoa, 2004, s. 197.

<sup>10</sup> Pessoa, 2004, s. 104.

<sup>11</sup> Opoczyńska, 2014b, s. 17.

## „nie zmierzając do jakiegoś celu”

Dziennik intymny to poduszka lenistwa, uwalnia od kolejnego rozpatrywania tematów, lekceważy wszelkie powtórzenia, towarzyszy wszystkim meandrom i kaprysom życia wewnętrznego i nie stawia sobie żadnego celu. Ten oto dziennik zawiera materiał na wiele tomów. Jakie niesłychane trwonienie czasu, myśli i siły! Nie przyda się nikomu i nawet mnie służy raczej do wymykania się życiu niż do jego praktykowania. Dziennik zajmuje miejsce powiernika, to znaczy przyjaciela i żony; miejsce też realizacji, ojczyzny i publiczności. Oszukuje cierpienie, odwraca uwagę, stanowi wykręt. Totumfacki, który zastępuje wszystko, a nie reprezentuje nic...<sup>12</sup>

Dziennik intymny, ta marzycielska medytacja, wypłasza przypadkową zwierzyńcę, nie zmierzając do jakiegoś celu. Rozmowa moja ze mną to tylko stopniowe rozjaśnianie myśli. Stąd synonimy, nawroty, powtórzenia, falowania. Kto twierdzi, mówi krótko, kto szuka, mówi długo, linia rozmyślań jest nieregularna<sup>13</sup>.

Ja już nie chcę nikogo o niczym przekonywać. Chcę jeszcze tylko pisać, dopóki mogę, bo lubię pisać, lubię język, lubię, kiedy nieoczekiwanie przychodzi mi do głowy jakieś porównanie itd. Wszyscy mnie pytają o Auschwitz: chociaż powinienem im raczej mówić o grzesznej radości pisania – Auschwitz w porównaniu z tym jest obcą i nieprzystępną transcendencją<sup>14</sup>.

Piszę życie, które śnię, którym oddycham, które płaczę. W życiu nie piszę. Zaimek „w” sugeruje śliwkę w kompocie, a ja nie potrafię myśleć, że tkwię w życiu, jak śliwka w kompocie. Jestem życiem, które śnię, które śpię, które przeżywam łzami, myślami, tęsknotami, zachwytaami. Jestem życiem, jak zmarszczka fali okamgnieniem; czas ją wygładza; zmarszczka po zmarszczce, falami pokoleń w kropli wody; jak w łzie, płynącej po policzku naszej matki ziemi<sup>15</sup>.

## „trzeba coś robić”

Zostawcie mnie. Nie jestem poetą. Nie mam nic na ten temat do powiedzenia. Do końca grudnia muszę złożyć tom opowiadań w wydawnictwie. Podpisałem umowę. Przecież to jest moja praca, z tego żyję. Jestem człowiekiem pióra. To brzmi ładnie<sup>16</sup>.

---

<sup>12</sup> Amiel, 1997, s. 213.

<sup>13</sup> Amiel, 1997, s. 223.

<sup>14</sup> Kertész, 2004, s. 69.

<sup>15</sup> Opoczyńska, 2014a, s. 47.

<sup>16</sup> Różewicz, 1977, s. 177.

Awizo! Szansa na ekstra list. Coś ważnego. Wiadomość o przekładzie. Drukują w *Patrisan Review*, *Atlantic Monthly*, *New Yorkerze*. Pragnienie rozgłosu, ssące głody sławy. Niskie pobudki. Czyżby najsilniejsze te niskie pobudki?<sup>17</sup>

Wiem, że łatwo dałoby się o mnie zapomnieć, ale nie ma jeszcze we mnie parcia, żeby tak się stało. Poza tym, muszę przecież jakoś zarabiać pieniądze<sup>18</sup>.

Mówmy o mojej poczytności, którą wam zaświeciłem w oczy. Moja poczytność to dziesięć tysięcy egzemplarzy rozprzedawanych dychawicznie przez rok. Moja poczytność to wielkie kosze z przecenionymi cegłami. Jestem honorowym klientem przeceny. Kosztuję na niej trzy złote od sztuki. Trzy złote za moje lewitacje, wadzenia się z Bogiem i kosmogoniczne poetyzowania<sup>19</sup>.

Debiut musi się kiedyś zdarzyć, to tyle (...). Jest ta chwila zdziwienia, że to moje, przeze mnie zapisane, zostało wydrukowane na równi z innymi – w tym samym wydawnictwie, w takiej samej książce. Potem zaczynają się pytania. Wydrukowali cię, to pisz dalej. Ale jak? Ale co? Ale po co?<sup>20</sup>

Trzeba coś robić. Zaplątał mnie los, nie, nie los, zwykły przypadek, układ społeczny albo może towarzyski, coś mnie zaplątało w ten fach, który wykonuję amatorsko, ale konsekwencje ponoszę jak zawodowiec. Trzeba coś robić. Trzeba zapępiać nieczytelnym pismem wiele żółkłych stron, bo lubię pisać na odwrocie cudzych starych maszynopisów<sup>21</sup>.

Tyle wiem o sobie, że niczego nie umiem jednoznacznie rozstrzygnąć. Tak, ale... Nie tylko to, ale także tamto... Nie jestem pewny. Te wahania w moim przypadku okazały się pisarskim kapitałem (...). Trzeba było coś zrobić z życiem, nie spełniałem się moim zdaniem w pracy zawodowej, więc jałem się pisaniny<sup>22</sup>.

Może wracamy znów do tego, że nie nadawałem się do czynnego życia, chociaż wiele takich prób podejmowałem, miałem nawet różne sukcesy, ale po pewnym czasie przestawało mnie bawić, traciłem do tego serce, ducha czy iskrę Bożą i zostawałem na lodzie, goły, pusty. I może dlatego zostałem pisarzem<sup>23</sup>.

Znam obowiązki wobec czytelnika, którego z fałszywą pokorą będę nazywać swoim powiernikiem. Wiem, co się lubi czytać. Wiem, że strony pokryte maczką, nierozweselone częstymi akapitami, nieokraszone kaskadami dia-

<sup>17</sup> Nowakowski, 1993, s. 12.

<sup>18</sup> Świetlicki, w: Bereś, 2003, s. 456.

<sup>19</sup> Konwicki, 1976, s. 227.

<sup>20</sup> Miłobędzka, w: Borowiec, 2009, s. 52.

<sup>21</sup> Konwicki, 1976, s. 8.

<sup>22</sup> Falkiewicz, w: Borowiec, 2009, s. 119.

<sup>23</sup> Nowakowski, w: Zaworska, 2002, s. 104–105.

logów odstraszać najwytrwalszych. Wiem, że nudno jest brnąć przez czyjeś myśli, jeśli nie są złote. A i złotymi można się przejeść, czasem nawet udławić.

Wobec tego obiecuję lekturę żywą i pełną niespodzianek. To będzie, mimo wszystko, książka sensacyjna<sup>24</sup>.

Założmy taką możliwość, że są książki do czytania i są książki do pisania o nich. Ja starałem się zawsze pisać prozę do czytania. Z pobłażliwością i nawet z jakąś tam sympatią patrzyłem na owych ambitnych prymusów, co warzyli – mówiąc językiem Gombrowicza – zupki dla literatów, kunsztowne bulioniki dla krytyków i eseistów<sup>25</sup>.

Paliłem więc za sobą mosty swoim pisaniem. Leciałem głową w przód w nieznaną, duszną ciemność. W tamtym czasie napisałem wiele przerażających, ale przede wszystkim mnie przerażających tekstów (...). Myślę o tekstach użytkowych, które musiał produkować młody, zdrowy bojowiec. Aż się boję wspomnieć te akty strzeliste wyduszane z umęczonej czczości. Kończyłem palić ostatnie mosty i wydawało się, że już nigdy nie będzie powrotu, choćby nie wiem, co miało się stać<sup>26</sup>.

### „przeciwko przemijaniu”

Książka jest dobrem trwałym, wiecznotrwałym. Skondensować myśli tak, aby stały się jedną myślą – ciągłą, ważką, solidną, zwielokrotnioną, przemienioną w słowa, dzięki starannie złożonym stronicom o równych linijkach i literach posłusznych prawom architektury pochodzącym z Egiptu czy Fenicji, zamknąć ten skarb w kryjówce książki i jej oprawy, mieć przecucie, że może pewnego dnia, kiedy zostanie po mnie tylko pył i zapomnienie, jakiś czysty umysł odnajdzie mój testament i odżyje pod innym niebem, i że wtedy wytrysną inne myśli, które zrodzą z kolei inne książki<sup>27</sup>.

My, artyści, zabiegamy o trwałość nietrwałego świata. Wiemy, że nic nie wynika z prób zatamowania czasu, nic dobrego ani złego. Całe Pompeje o tym wiedzą. Ale my, nie przyznając się do tego grzechu, ukrywamy w sobie postanowienie nieśmiertelności. I chociaż przemijanie znosi nas swoim nurtem do jezior niebytu i niepamięci, z nich wyłaniają się nowe przedmioty przyszłych przywiązań<sup>28</sup>.

Chociaż często wolałbym o czymś nie pamiętać, tak mi się na pozór wydaje, a jednak pamiętam, chcę się z tego jakoś wywiązać, to mi zostało zadane. Jest przeznaczone nie tylko dla mnie i staram się w jakiś możliwie najlepszy

<sup>24</sup> Konwicki, 1976, s. 7.

<sup>25</sup> Konwicki, 1976, s. 227.

<sup>26</sup> Konwicki, 1976, s. 81.

<sup>27</sup> Guitton, 1984, s. 212.

<sup>28</sup> Ficowski, w: Zaworska, 2002, s. 306.

sposób dać wyraz zapamiętanemu, przekazać je także innym. Pisanie jest dla mnie rodzajem rejestracji minionego, ulotnego, czego nikt poza mną nie zarejestruje, bo moja pamięć jest tylko moją pamięcią. Tu nie chodzi przecież o fakty historyczne, ale o ślad, który pozostaje w człowieku. Więc to, co we mnie pozostało, domaga się wyrazu, zapewne w większości takiego wyrazu nigdy się nie doczekało. Wiele, całe połacie czasu i pamięci zatraciły się, ale staram się ocalić jak najwięcej i jakieś okrucieństwa ujawniają się w tym, co piszę. Pamięć jest jednym z najważniejszych motorów mojego skrobania piórem<sup>29</sup>.

To chyba jakaś lokalna cecha, nieco romantyczna, że mamy predylekcję do zajęć ewidentnie beznadziejnych, ale jest jakieś piękno w utracie i w próbie zatrzymania, zamknięcia tejże w wierszu. Nie da się ukryć, że wszystkie takie próby, w dużej mierze z góry skazane są na porażkę<sup>30</sup>.

Nie dlatego, że spełniam jakąś misję, podnoszę ducha narodu walczącego z komunizmem, zagrzewam do czynu, jestem apologetą „Solidarności” – to wszystko bzdura. Niektórzy tak to odebrali, a ja pisałem, bo chciałem ten czas utrwalić – dla siebie<sup>31</sup>.

Zacząłem pisać dlatego, że usiłuję jakoś uporządkować swoje życie, dowiedzieć się, o co naprawdę chodziło w tych poprzednich latach<sup>32</sup>.

Pewnego wrześniowego wieczoru 1915 roku, wróciwszy ze spaceru po polach, skreśliłem na białej kartce papieru parę linijek, żeby lepiej zachować w pamięci siebie samego i rzeczy dookoła mnie. Od chwili owego odruchowego gestu nie przestałem właściwie nigdy spisywania notatek, nazywanych potocznie „dziennikiem”: nie chciałem tracić tego, co w życiu ulotne<sup>33</sup>.

Celem mojej książki było określenie tego, co czułem jako dziecko. Nie jest to opis zagłady w epickim sensie. Nie miałem takich ambicji. Pociągało mnie wypełnienie dziur w mojej pamięci. Brakowało mi całych okresów, jakby nie istniały, a przecież wiedziałem, że musiały być, bodaj ze względu na kalendarz. Dlatego zacząłem robić notatki i odtwarzać przeszłość<sup>34</sup>.

Pisałem je [książki] nie po to, żeby się uporać [z przeszłością], lecz żeby sobie przypomnieć<sup>35</sup>.

To była przełomowa inicjacja, wkroczyłem w świat śmierci. Gdyby ojciec zniknął, gdybym tego nie widział, może byłoby inaczej. Ale ja miałem oczy otwarte i suche, nie uroniłem ani jednej łzy, byłem tylko wpatrzony w jamę ziemi, która pochłonęła ojca. Nie trzeba przeżywać wojen, śmierć jednego

---

<sup>29</sup> Ficowski, w: Zaworska, 2002, s. 286.

<sup>30</sup> Witkowski, Honet, 2010.

<sup>31</sup> Nowakowski, w: Zaworska, 2002, s. 104.

<sup>32</sup> Siemion, w: Zaworska, 2002, s. 173.

<sup>33</sup> Guitton, 1984, s. 7.

<sup>34</sup> Dichter, w: Janowska, Mucharski, 2001, s. 71.

<sup>35</sup> Dichter, w: Janowska, Mucharski, 2001, s. 81.



człowieka może być równie silnym przeżyciem jak zagłada milionów. Zostałem zarażony niezgodą, buntem. Wszystkie książki powstały ze sprzeciwu. Dopiero ze sprzeciwu szukam drogi wyjścia, jakiegoś sensu. (...) śmierć to nie jest jakiś jeden akt, tylko ona jest cały czas w człowieku, z nią się trwa (...). Człowiek potem się z nią musi zaprzyjaźnić, obłaskawić ją. Moje książki są jednocześnie buntem i pogodzeniem, oczyszczeniem<sup>36</sup>.

Moim osobistym kłopotem nie jest ani rozrost sieci informatycznej, ani nieskończona różnorodność interpretacji Platona czy Hegla. Moim kłopotem jest fakt, że muszę umrzeć. A chcę, żeby to, czym żyłem, nadal było żywe<sup>37</sup>.

No cóż, znam rozmaite, najczęściej szlachetne pobudki twórcy. Kultura podsuwa mi rozmaite i zawsze podniosłe definicje twórczości (te są już także twórczością kulturową!). Ale pierwsza przyczyna aktu twórczego ukryta jest w mojej intymności. W doświadczeniu wewnętrznym, radykalnie prywatnym wszystkie moje dążenia to bowiem mają na celu, żeby jak najdłużej, jak najmocniej – i w każdy możliwy sposób – trwać. Dążąc do ekspansji własnej osoby, chcę odcisnąć na świecie mój – niewątpliwie mój – ślad. Niniejsze pisanie jest jednym ze sposobów<sup>38</sup>.

Czy to nie pycha twórcy-pisarza skłania go do podejmowania tego nie-ludzkiego zadania? Przy pomocy słowa wskrzesić Zmarłego. Zawrócić go, wydrzeć Krainie Umarłych. Czemu naruszamy ich sen. Czy żyją tylko tak długo, jak ich obraz w naszej pamięci? Obraz widomy i cielesny. Jedni odchodzą szybciej, drudzy wolniej. Jedni zapadają się w ciemność, inni oglądają się, wracają w snach, rozmawiają z nami. Pograżają się razem z czasem, już nie boją, już nas nie boją, kiedy się od nich odrywamy. Okrutnie żywi. Wierzę w obcowanie żywych i umarłych w mojej poezji<sup>39</sup>.

Ja nie widzę pisarstwa jako kariery zawodowej. To jest sprawa mojej lojalności wobec tego, co było, i wobec ludzi, którzy byli. Trochę spłacam dług, trochę opowiadam kronikę tamtych czasów<sup>40</sup>.

Zresztą to przecież nie tylko o pamięć sztuki chodzi, o pamięć ogólnie o ludziach, którzy żyli kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu. W moich wierszach często starałem się przywracać takich zapomnianych ludzi, zapomniane, nieznane miejsca, próbowałem opisać klimat miejsca, gdzie żyję, gdzie wędrowałem, podróżowałem<sup>41</sup>.

[J]est jeszcze coś takiego, co nazwałabym potrzebą wyższego rzędu: otóż ja bardzo dotkliwie odczuwam pustkę (i nie jestem chyba w tym odosobnio-

<sup>36</sup> Strumyk, w: Zaworska, 2002, s. 321–322.

<sup>37</sup> Falkiewicz, w: Borowiec, 2009, s. 61.

<sup>38</sup> Falkiewicz, 2001, s. 46.

<sup>39</sup> Różewicz, 1977, s. 69.

<sup>40</sup> Siemion, w: Zaworska, 2002, s. 173.

<sup>41</sup> Jarosz, Honet, 2010.

na). Znam ludzi, którzy też tę pustkę równie mocno odczuwają (...). Ich boli pustka, która powstała po Żydach. Zapadł się tamten świat, zostało niebycie. Wtedy, kiedy piszę, oni znowu są. Pustkę można wypełnić tylko pamięcią<sup>42</sup>.

Powtarzam słowa Ibsena – pisać to tyle co wydawać wyroki na siebie. W sztuce skazuję siebie na śmierć (w każdym moim utworze zawsze umieram), a jeśli przeżyję, uciekam dalej, ku nowym śmierciom (pośród których kiedyś, zapewne nieoczekiwanie i całkiem nieprzygotowany, będę musiał nabrać na prawdę: cóż to będzie za zaskoczenie!)<sup>43</sup>.

Bo pisze się przeciwko przemijaniu, żeby zostawić po sobie coś trwałego. Ja natomiast chciałem zostawić po sobie coś przemijającego, dzieło otwarte. Przeszkadza mi słowo „dzieło”, bo nie piszę dzieł, tylko wiersze, w każdym razie chodziło mi o to, żeby mój wiersz pozostał otwarty, żeby nie kończył się nieodwołalnie, żeby był czymś, co rozwija się w czasie i ewoluuje, bo ja sam zmieniam się i przemijam, i zmienia się mój język<sup>44</sup>.

Tylko pieśń może uratować Eurydykę (dlatego kto ją śpiewa jest równy bogom)<sup>45</sup>.

Pisać to zapominać. Literatura jest najprzyjemniejszym sposobem ignorowania życia<sup>46</sup>.

Poszukuję jak Michaux alfabetu, który będzie mógł służyć na drugim świecie. Na jakimkolwiek ze światów. Nie jestem oryginalna<sup>47</sup>.

### „strefa wolności”

Pisać, żebym nie wyglądał na tego, kim jestem: końcowym produktem determinant, katastrofą przypadków, igraszką biologicznej elektroniki, mimowolną niespodzianką własnego charakteru<sup>48</sup>.

Pisząc, atakiem odpowiadam na atak. Wypluwam knebel, zrywam więzy (...). Popatrzyłem na biurko zaścielone papierami. Pisanie jako obrona. Odpowiedź na atak. Strefa wolności<sup>49</sup>.

Gromadzę tych moich ulubieńców przy jednym stole-kartce i każę im mówić. Siadam wśród nich i słucham. Zapominam o sobie i czuję się jedną z nich. Niebo można spotkać tu na ziemi<sup>50</sup>.

---

<sup>42</sup> Krall, w: Zaworska, 2002, s. 213–214.

<sup>43</sup> Kertész, 2004, s. 64.

<sup>44</sup> Krynicki, w: Janowska, Mucharski, 2001, s. 143.

<sup>45</sup> Opoczyńska, 2014b, s. 29.

<sup>46</sup> Pessoa, 2004, s. 200.

<sup>47</sup> Opoczyńska, 2014b, s. 27.

<sup>48</sup> Kertész, 2006, s. 62.

<sup>49</sup> Nowakowski, 1993, s. 39–40.

<sup>50</sup> Opoczyńska, 2014b, s. 34.

Właściwie nie wiadomo, dlaczego zacząłem pisać. Ślepy los, przypadek, jakiś prywatny powód, na przykład człowiek źle się czuje, źle żyje i chce na papierze jakoś inaczej się porozliczać, inaczej porozkładać karty, które w życiu są takie, a nie inne, w pisaniu zaś można je ułożyć według swojej woli. Może to jest zabawa rekompensacyjna w stosunku do życia? A może – zabawa projekcyjna, żeby pozbyć się obsesji, przeszkadzających w projekcji życia, żeby ono było świetne, żeby odetchnąć z ulgą, znaleźć się w dobrym miejscu, odprężyć, cieszyć. Pisanie jest szukaniem projekcji zapewne nieistniejącej<sup>51</sup>.

Na Węgrzech nie można już żyć inaczej, jak tylko w stanie wewnętrznej emigracji. Zwrócić się całkowicie do wnętrza, ku moim pracom. Wyemigrować do swoich prac i umrzeć w tej egzotycznej krainie, wśród rękopisów. Podczas gdy inni zdradzają i rozkradają, rabują i niszczą Węgry i Europę, ja chciałbym do ostatniej chwili służyć Węgrom i Europie<sup>52</sup>.

Ja chcę zawrzeć w dzienniku siebie samego wmontowanego w moje społeczeństwo i w moją epokę: mimo że samo życie czyni ze mnie antagonistyczny podmiot, wcale nie palę się do wyjątkowości. Potrzebna mi jak gwóźdź w butcie. Więc kiwam ołówkiem wieczorami, aby zaprzeczyć temu, co jest, mimo że tak bardzo wolałbym być sceptycznie uśmiechniętym profitantem<sup>53</sup>.

Ten dziennik to posępne i gorzkie szczęście samotnej walki. Wieczór w wieczór zmagam nikogo poza mną nieciekawiających, przeraźliwe i rozgrzewające poczucie własnej nicości wobec potęgi przeciwnika, raniąca duma beznadziejności, bezczelność niemocy, która cały honor upatruje w ostatnim słowie, wyduszonym nawet za cenę płuc. Rozkosz codziennego płucia w choćby w przestrzeń bez dna. Cóż za błogość walczyć o to, co trochę w nosie, ale co mi nadzwyczaj imponuje: kultura, wolność, Europa, naród, ziemia ojczysta (...). Ja wiem, że mój protest jest czysto teoretyczny, ale co robić?<sup>54</sup>

### „elementarne pytanie o sens”

To jest moje założenie, przeciwstawić się coraz bardziej powszechnemu, zwłaszcza w literaturze, przekonaniu, że życie nie ma sensu. Gdyby życie nie miało sensu, to ja bym nie pisał! (...) z tej świadomości i z trudu przeciwstawiania się temu bierze się, być może, moje pisarstwo<sup>55</sup>.

[T]ym, co mnie naprawdę zmusza i do pisania, i do milczenia, pozostaje to samo elementarne pytanie o sens, a raczej o istotę istnienia<sup>56</sup>.

<sup>51</sup> Nowakowski, w: Zaworska, 2002, s. 96–97.

<sup>52</sup> Márai, 2004, s. 33.

<sup>53</sup> Tyrmand, 1989, s. 35.

<sup>54</sup> Tyrmand, 1989, s. 150.

<sup>55</sup> Myśliwski, w: Zaworska, 2002, s. 35.

<sup>56</sup> Krynicki, w: Janowska, Mucharski, 2001, s. 144.

Piszę od paru dni, oby to potrwało. Nie jestem dzisiaj tak całkiem zabezpieczony i zagłębiony w pracy, jak byłem przed dwoma laty, zawsze jednak zyskałem pewien sens istnienia, a moje regularne, puste, szaleńcze życie kawalerskie ma jakieś uzasadnienie<sup>57</sup>.

Po tylu latach obcowania z poezją, życia z nią, a raczej w niej, mogę powiedzieć – nie przesadzając ani nie ujmując rzeczywistości – że właśnie ta moja tak niezwykajna przecież wśród innych prac ludzkich praca, tak mało praktyczna, tak zdawałoby się nieistotna, że ona właśnie utwierdza mnie w istnieniu. Myślę, że dzięki niej osiągnąłem późny wiek, nigdy nie odznaczając się siłą fizyczną ani zasobami biologicznymi<sup>58</sup>.

Człowiekowi zaś – gdzież tam „człowiekowi”: mnie, mnie wszystko to, póki żyję, jawi się jako problem wartości, w postaci przeceniania albo niedoceniania własnego życia, a ściślej – w zadaniu stwarzania wartości, od czego potem zależy moja decyzja, co pocznę z tym upiornym ogniem, moim życiem<sup>59</sup>.

Najniższy motyw twórczości: tworzyć dla uznania u innych ludzi.

Nieco wyższy: dla urzeczywistnienia samego siebie.

Najwyższy: dla słusznej sprawy. Słuszną zaś sprawą jest: z nędzy bytu wykrzesać to, co w nim nędzą już nie jest<sup>60</sup>.

Odwracałem się z lekceważeniem od źródeł estetycznych. Źródłem twórczości – myślałem – może być tylko etyka. Ale i jedno, i drugie źródło wyszło: „umył w nich ręce morderca”.

Próbowałem więc odbudować to, co mi się wydawało dla życia i dla życia poezji najważniejsze. Etykę (...). Dla mnie twórczość poetycka to było działanie, a nie pisanie ładnych wierszy. Nie wiersze, ale fakty. Stwarzałem – tak myślałem i tak jeszcze myślę – pewne fakty, a nie (mniej lub bardziej udane) utwory liryczne itp. Reagowałem na wydarzenia faktami, które stwarzałem na wzór wierszy – a nie „poezję”<sup>61</sup>.

To przekonanie o śmierci dawnego „przeżycia estetycznego” leży ciągle u podstaw mojej praktyki pisarskiej. Nie znaczy to, że wśród moich utworów nie ma wierszy, które miały dostarczyć odbiorcy „przeżyć estetycznych”. Takie utwory są. Uważałem je za ćwiczenia, „palcówki”, niezbędne, aby nabrać wprawy. Te ćwiczenia, zabiegi techniczne przydały się przy tworzeniu prawdziwych wierszy, tych, co miały zupełnie inny cel niż wywołanie przeżycia estetycznego. Ich celem było wywołanie „wstrząsu”, poruszenia. Mówienie „wprost” miało prowadzić do źródła, do odzyskania banalnej wiary, banalnej

<sup>57</sup> Kafka, 1993b, s. 83–84.

<sup>58</sup> Jastrun, za: Nyczaj, 2007, s. 156.

<sup>59</sup> Kertész, 2006, s. 112–113.

<sup>60</sup> Elzenberg, 1963, s. 430.

<sup>61</sup> Różewicz, 1977, s. 91.

nadziei, banalnej miłości. Tej miłości, która zwycięża śmierć, i tej miłości, którą zwycięża śmierć. O takie proste sprawy mi chodziło<sup>62</sup>.

### „odmalować świat”

Napisałem tę książkę, bo uznałem, że jestem winien sobie pewną prawdę, której to prawdy zresztą nie umiałem, starając się, nie umiałem powiedzieć znacznie wcześniej. I nigdy nie umiałem się tak naprawdę przyznać do tego, kim jestem i nigdy tak naprawdę nie umiałem sobie powiedzieć, kim jestem z powodu matki, poprzez matkę, poprzez ojca, który zresztą w sposób bardzo negatywny zaistniał nie tylko w życiu mojej matki. Napisałem tę książkę, żeby powiedzieć sobie, że umiem z pewnymi rzeczami skończyć, ale jednocześnie napisałem tę książkę, by powiedzieć sobie, że pewne rzeczy będę umiał powiedzieć jutro<sup>63</sup>.

Odbieramy człowieka poprzez przypisane mu różnorakie funkcje, kim jest on w społeczeństwie, w środowisku. Uważam, że powinno poznawać się go w inny sposób. W sposób całościowy. Prawdy o nim nigdy nie poznajemy od razu, ona jest wyrywana, to jest ciągły ruch. Dlatego zająłem się literaturą, bo nie wystarczało mi malowanie ani fotografia. Obraz jest raz namalowany, skończony, a literatura jest dla mnie wiecznym ruchem. Po postawieniu ostatniej kropki książka się nie kończy, obraz zaś w którymś momencie staje się ukształtowany, taki już pozostanie. Natomiast literatura cały czas jest żywą przemianą, jej sensy wybiera i nadaje odbiorca, jest bardziej wieloznaczna<sup>64</sup>.

Piszę książki między innymi po to, aby zrozumieć świat. Tworzenie literatury wymusza na mnie dokładniejszą obserwację rzeczywistości, a uważność w oglądzie świata pobudza mnie do pisania<sup>65</sup>.

Mnie też popędza ciekawość. Już nie taka jak dawniej, lecz jednak ciekawość. Ciekawość tego, co to wszystko znaczy. Co znaczą ja, co znaczą wy, co znaczą ta zachłanna kula spowita zatrutymi chmurami, od której co chwila odrywają się z nadludzkim wysiłkiem nasi bracia kręgowcy, odrywają się na króciutkie мгновение i spadają z powrotem w ogromnym słupie wiecznego ognia jak gwiazdy na sierpniowym niebie, co obiecują spełnienie ludzkich marzeń<sup>66</sup>.

Przed wszystkim całym swoim organizmem czułam, że te opowieści są fascynujące. Że w nich jest moc uogólnienia i siła, jak w opowieściach biblijnych. Kiedy się zaczyna obcować z nimi, trudno się od nich uwolnić. Kiedy

<sup>62</sup> Różewicz, 1977, s. 94.

<sup>63</sup> Tkaczyszyn-Dycki, 2009.

<sup>64</sup> Strumyk, w: Zaworska, 2002, s. 316–317.

<sup>65</sup> Odija, w: Ostaszewski, 2008, s. 76.

<sup>66</sup> Konwicki, 1976, s. 8.

się wejdzie w ten świat, wszystko inne wydaje się mniej ważne. (...) nie dla misji o tym pisałam. (...) dlatego, że nie mogłam przestać ich słuchać. A skoro już słuchałam, to musiałam opowiedzieć innym<sup>67</sup>.

Mnie też robaka, warszawskiego pijaczynę, gryziopiórka, kusi prawda. Żeby nie wiem na jakiego kłamcę wyglądał, jestem cały w szponach prawdy, tak jak wy, robaczki, czyli moi powiernicy. Przy tym fachu literackim jest to szczególnie dotkliwe i pokrętne. Prawda niczym reumatyzm włazi w rękę, która wodzi piórem po papierze. Prawda niczym skrzep dostaje się do serca. Prawda jak czad zacadza trzeźwą głowę.

Piszę powieść z założenia całkowicie imaginacyjną, bo nie wiadomo dla czego większość literatów wstydy się autobiograficzności. Więc macham piórem najzupełniej kreacyjnie, lecz ten dziwny instynkt każe mi zapisać raptem prawdziwe imię dziewczyny, którą kiedyś krótko i beznadziejnie kochałem. Każe mi las, który mógłby być każdym innym, uczynić lasem, gdzie zobaczyłem pierwszy raz w życiu wisielca. Każe mi godzinę, co mogłaby być jakakolwiek, wziąć właśnie tę realną, w której zdradziłem przyjaciół<sup>68</sup>.

A potem znowu ryję gnany instynktem i ryję coraz głębiej, tak głęboko, jak tylko umiem i jak tylko mogę, ryję, żeby doryć się do prawdy, która może nie jest prawdą każdego z was ani nawet moją, ale która jest częścią naszej wspólnej wielkiej prawdy<sup>69</sup>.

Te kartki będą monotonne, kiedy monotonne będzie moje życie, a też powtarzać się będą razem z uczuciami; ale zawsze to prawda; prawda jest ich jedyną muzą, jedynym pretekstem, jedynym obowiązkiem<sup>70</sup>.

Pisząc to, nie daję folgi ani rozczulaniu się nad sobą, ani pretensjom do świata, i chociaż ładunek uczuciowy, który się tu mieści, jest tylko po prostu cechą czy stylem pasjonata przyrodzonym, ale w istocie to, co prowadzi moje pióro, bo zawsze gdy nie małpujemy kogoś lub czegoś, czy coś, kto inny prowadzi nasze pióro, my jesteśmy tylko częścią pióra, gdy wydaje się nam, że jesteśmy ręką, i słabość krytyki przede wszystkim polega na tym, że o tym nie wie, a gdy nawet wie czy gdy się tylko tego domyśla, ciągle o tym na nowo zapomina, chce czy musi o tym zapominać. Bo idealnym powołaniem krytyki byłoby zobaczyć i opisać rękę, która niewidzialnie prowadzi piórem pisarza, gdy ten zapominał o sobie, to znaczy, gdy naprawdę jest pisarzem. Zatem to, co prowadzi mą rękę, to próba pozanamiętnego i pozaosobistego, zwłaszcza pozaosobistego widzenia, raczej zobaczenia i oceny sytuacji mojej, ale jako nie mojej, jako jednego z przypadków rzeczy ogólnej, jakiejś jednej z rzeczy ogólnych. Pretendować bowiem do ujęcia w ogóle rzeczy ogólnej, czy jak na-

<sup>67</sup> Krall, w: Janowska, Mucharski, 2001, s. 87.

<sup>68</sup> Konwicki, 1976, s. 96–97.

<sup>69</sup> Konwicki, 1976, s. 98.

<sup>70</sup> Amiel, 1997, s. 40.

zywano po staroświecku: istoty rzeczy, to nie tylko aroganckie uroszczenie, ale grzeszne *hybris* podsuwane wysokim umysłem przez demonię<sup>71</sup>.

Dla mnie pisanie jest przede wszystkim poznawaniem; w tym sensie ja wcale nie jestem mądrzejsza niż czytelnik. Tylko przeczuwam jakieś porządki, odkrycia, punkty widzenia<sup>72</sup>.

Robię to z tego samego powodu, dla którego ludzie rodzą innych ludzi, chociaż wiedzą, że i tak umrą. Albo odbudowują zniszczone przez wojnę miasta. Albo zakochują się jeszcze raz, choć poprzednia miłość ich zraniła. Nie po to piszę, żeby obwieszczać światu prawdy objawione. Próbuję cały czas powiedzieć światu to, co dla mnie ważne, podzielić się intuicją. Popatrzeć z innej strony. Nie sędzę, żebym się zbliżała do jakiejś Prawdy. To jest zajęcie męczące, ale niesie satysfakcję. Satysfakcja bierze się z podejmowania prób, a nie z osiągnięcia celu<sup>73</sup>.

Człowiek postanawia odmalować świat. Przez lata będzie zaludniał przestrzeń obrazami prowincji, królestw, gór, zatok, okrętów, wysp, ryb, pokoi, instrumentów, gwiazd, koni i ludzi. Na chwilę przed śmiercią odkryje, że ów cierpliwy labirynt linii jest podobizną jego własnej twarzy<sup>74</sup>.

Co oznacza ten monolog? (...) Wylewność bez świadków jest rozmową myśli z sobą samą: arpeggia mimowolne, ale i niepozbowione świadomości – liry eolskiej, jaką nosimy w sobie. Te wibracje nie odpowiadają żadnemu utworowi, nie wyczerpują żadnego tematu, nie kończą żadnej melodii, nie realizują żadnego programu, ale tłumaczą życie w jego intymności<sup>75</sup>.

Wydaje mi się, że moja samowiedza nie będzie zupełna, jeśli myśli, które się na nią składają, nie będą spisane. Poza tym miałem zawsze to dziwne wrażenie, że tylko tak swoje treści formułując, czarno na białym, wyrzucam je poza siebie, a wyrzucając, zdejmuję niejako ich ciężar z sił żywych, które się przewalają pod nimi w pokładach głębokich; sił, które chcą się wydostać na pełne światło świadomości i tam przeprowadzić swa rozgrywkę, a są przytłoczone przez to, co gotowe, stężałe, co znajduje się na powierzchni i dostęp do powierzchni hamuje<sup>76</sup>.

Nie napisałem o sobie wiele w tych dniach, a to po części z lenistwa (...), po części jednak z obawy, by nie zdradzić mego odczucia samego siebie. Obawa ta jest uzasadniona, gdyż wszelkie samopoznanie wolno ostatecznie utrwalić na piśmie tylko wtedy, gdyby mogło się to dokonać w najdoskonalszej pełni (...) oraz w pełnej zgodzie z prawdą. Bo jeśli tak się nie dzieje – a ja

---

<sup>71</sup> Wat, 1990, s. 151.

<sup>72</sup> Tokarczuk, w: Bereś, 2003, s. 507.

<sup>73</sup> Tokarczuk, w: Bereś, 2003, s. 510.

<sup>74</sup> Borges, 1974, s. 97.

<sup>75</sup> Amiel, 1997, s. 243.

<sup>76</sup> Elzenberg, 1963, s. 318.

w każdym razie nie jestem do tego zdolny – wówczas rzecz napisana zgodnie z własnym zamysłem i z przymocą rzeczy zapisanej zastępuje to, co odczuwa się jedynie ogólnie, tylko w ten sposób, że właściwe uczucie znika, a bezwarłociowość zapisków poznajemy zbyt późno<sup>77</sup>.

### „platforma spotkania”

Jedną tylko rzecz pisze się dla siebie i jest to lista zakupów. Służy do zapamiętania, co masz kupić, a kiedy już kupiłeś, możesz ją podrzeć, bo do niczego innego się nie przyda. Wszystko inne piszesz, żeby komuś coś powiedzieć.

Często zastanawiałem się: czy pisałbym nadal, gdyby mi oznajmiono, że katastrofa kosmiczna zniszczy jutro wszechświat, tak że nikt nie będzie czytał tego, co teraz piszę?

Pierwszą odpowiedzią jest „nie”. Po co pisać, skoro nikt nie będzie mógł mnie przeczytać? Po zastanowieniu się jednak, odpowiedź brzmi „tak”, lecz jedynie dlatego, iż żywię rozpaczliwą nadzieję, że w katastrofie galaktyk jakaś gwiazda może przetrwać i w przyszłości ktoś odcyfruje moje znaki. A zatem pisanie nawet w przeddzień Apokalipsy miałoby jeszcze jakiś sens.

Pisze się tylko dla Czytelnika. Kto twierdzi, że pisze dla siebie samego, nie można powiedzieć, żeby kłamał. To akt przeraźliwego ateizmu, również z czysto laickiego punktu widzenia.

Nieszczęsny i zrozpaczony jest ten, kto nie potrafi zwracać się do przyszłego Czytelnika<sup>78</sup>.

W sprawie korespondencji i zmiany jej charakteru. Zwracam się nie tylko do siebie, piszę w dalszym ciągu dla Pani. Te listy, notatki, zamiast je wrzucać do skrzynki pocztowej, pakuję do torby, niech czekają. Po powrocie, jak je wytrząsnę, zobaczymy, co się okaże. Liczę na Pani cierpliwość. Ta zmiana jest częścią zabawy. Gdybym się trzymał dawnej formy, wkrótce bylibyśmy na nią skazani. To ona grałaby nami, a nie odwrotnie. Stać się przedmiotem własnej gry? Z jakiej racji? Czy nie lepiej przetasować karty? To nie oznacza, że wstaję od stolika. Nie zaczynam od nowa – ale to ja gram, ja przebijam. Więc liczę na Panią jako na partnerkę i zwracam się do Pani jak do świadka<sup>79</sup>.

Mówię do wszystkich, dopiero potem okazuje się, kto to usłyszy<sup>80</sup>.

Tekst to tylko platforma spotkania między autorem i czytelnikiem, platforma kulawa i stworzona w materii tak plastycznej i nietrwałej jak język. Jednak bez takiego wyjścia w kierunku, całe to pisanie wierszy staje się chodzeniem po pięknym ogrodzie, w pełni widzialnym li tylko dla autora, pięk-

<sup>77</sup> Kafka, 1993a, s. 37.

<sup>78</sup> Eco, 2003, s. 306–307.

<sup>79</sup> Brandys, 1991, s. 59.

<sup>80</sup> Szychowiak, Honet, 2010.



ną i czułą onanią w antymimetycznych rejestrach, gdzie w pełni widzi tylko autor albo wydaje mu się, że widzi. A gest podzielenia się, desperacka próba przekazania, to komponent, bez którego akt pisania traci dla mnie sens. Niezbędne pytanie, jakie należy postawić sobie przed napisaniem tekstu, brzmi „po co”, a nie tylko „do czego nawiązać” i „jak bardzo kunsztownie”. Ważna jest próba, chęć wyjścia, wspólna chwila empatii autor–czytelnik, wszystko inne to budowa domów, w których nie da się zamieszkać<sup>81</sup>.

Dopiero w Słupsku odczułem potrzebę samotności i zrozumiałem konieczność izolacji. Musiałem wsłuchać się w wewnętrzne „szepty i krzyki”, potrzebna mi była cisza, abym wreszcie mógł naprawdę wysłuchać samego siebie. To wedle mnie pierwsza przyczyna podjęcia już na poważnie pisarskiego trudu<sup>82</sup>.

Skąd u mnie ta mania zapisywania? Już raz sobie to pytanie stawiałem. Otóż obecnie tak to rozumiem: właściwie cały rozwój człowieka polega na nieustannym sądzeniu siebie. W tej chwili czuję i myślę w sposób taki a taki; postępowanie to będzie: wykryć słabość w tym myśleniu i czuciu i choć trochę wznieść się ponad nie. Z każdej takiej walki z sobą i próby wychodzi się nieco dojrzałym. Otóż póki jakaś myśl pozostaje we mnie niewypowiedziana, szkicowo się tylko jakoś zarysowując, jest rzeczą niemożliwą dla mnie osądzić ją rzetelnie: jest nieuchwytna i za mało się ode mnie oddzieliła. Trzeba ją ująć w kształt wyraźny i rzucić poza siebie, niczym obraz na płótno. Spisywanie jest to po prostu dostarczanie sobie rzetelnych dokumentów do wiecznego procesu, jaki sam sobie wytaczam<sup>83</sup>.

Co za sens, na miłość boską, by mając tyle innych zadań do wykonania, a możliwości zewnętrzne tak ograniczone, poświęcać czas i siły na spisywanie myśli, o których wiem z góry, że nie wejdą w żadną całość sensowną, które pójdą do teki i tam zostaną; co gorsza: które za kilka tygodni mogą pójść z dymem, podczas gdy ich autor, z plecakiem na ramionach, wraz z całym stadem ewakuowanych powędruje na zachód. A jednak to odpowiada jakiejś przemożnej, nieprzepartej potrzebie mojej natury. Całe życie czułem ten nakaz sporządzania, od czasu do czasu, tych „bilansów” czy „rozrachunków” i daremnie powtarzałem sobie, że jeśli to mają być rozrachunki wyłącznie z samym sobą, we własnym wnętrzu, to mogę równie dobrze je przeprowadzać po prostu jako medytacje, bez notowania. Owszem, bywały i takie. Ale ilekroć tętno wewnętrzne stawało się żywsze, ilekroć fala wzbierała, musiałem, siłą wyższą popychany, sięgać po pióro<sup>84</sup>.

---

<sup>81</sup> Witkowski, Honet, 2010.

<sup>82</sup> Turczyński, w: Zaworska, 2002, s. 243.

<sup>83</sup> Elzenberg, 1963, s. 57.

<sup>84</sup> Elzenberg, 1963, s. 318.

Mogę znowu wieść sam z sobą dwugłosy dialog i nie wytrzeszczam już tak oczu w bezwzględna pustkę. Tylko na tej drodze możliwe jest dla mnie polepszenie<sup>85</sup>.

Myślę, że to był przede wszystkim dialog z samym sobą, który pomagał mi żyć. Nie myślałem o czytelnikach, że zrozumieją, zachwycą się, pokochają. Nie. Ten dialog z samym sobą był spowodowany straszną niewygodą życia, bo niby ono takie barwne, przygodowe, a przecież w istocie spycha w dół, depcze, niszczy. Gdy człowiek po jakiejś nibyprzygodzie trochę ochłonie, to się okazuje, że to była bzdura i fikcja. Chciałoby się szukać czegoś dobrego, ale się nie znajduje, czuję się zagubiony, nie wiem, jak żyć. Dialog na te tematy toczyłem sam z sobą, nieraz dramatycznie. Ryk, krzyk, wściekłość, obelgi na siebie i na innych – taki byłem! Jednak liczyła się pewna terapia. Jak to wyładowałem, przeciąłem jak wrzód, to się lepiej czułem, byłem lżejszy, pozbywałem się gniotącego ciężaru<sup>86</sup>.

### „rekompensata, kuracja, środek uspokajający”

Twórczość bierze się z bólu, z niespełnienia<sup>87</sup>.

Może jest to terapia. Nie potrzebuję psychoanalityków, terapeutów, różnych lekarzy, szarlatanów, wróżów, magów, co dotykają czoła jak Harris i inni, sam sobie jakoś radzę i dzięki temu – jak pani mówi – żyję nieźle<sup>88</sup>.

[D]zięki pisaniu mogę sobie zaaplikować swoistą psychiczną terapię. Uciekam od rzeczy, które mnie atakują, bołą, denerwują<sup>89</sup>.

Dla mnie to jest jakiś nie do końca jasny proces, któremu daję się nieść. To bardzo przyjemne zajęcie, trochę terapeutyczne. Pisanie mnie porządkuje, integruje wewnętrznie<sup>90</sup>.

Albo piszę dziennik, albo się oń troszczę, czyli kuruję psychicznie (...). Dziennik jako rekompensata, kuracja, środek uspokajający, miltown, morfina, valium<sup>91</sup>.

Jeśli piszę to, co czuję, to tylko po to, aby zmniejszyć gorączkę odczuć. Przyznaję, że to, co piszę, nie ma znaczenia, ale nic nie ma znaczenia. Kreślę krajobrazy za pomocą tego, co czuję. Wakacje odczuć<sup>92</sup>.

---

<sup>85</sup> Kafka, 1993b, s. 83–84.

<sup>86</sup> Nowakowski, w: Zaworska, 2002, s. 138–139.

<sup>87</sup> Krall, w: Zaworska, 2002, s. 224.

<sup>88</sup> Nowakowski, w: Zaworska, 2002, s. 104–105.

<sup>89</sup> Kolarz, w: Nyczaj, 2007, s. 30.

<sup>90</sup> Tokarczuk, w: Bereś, 2003, s. 523–524.

<sup>91</sup> Tyrmand, 1989, s. 195.

<sup>92</sup> Pessoa, 2004, s. 8.

Odczuwam teraz i czułem już po południu wielkie pragnienie, aby cały swój stan lękowy zupełnie z siebie „wypisać” i tak, jak się wyłania z głębi, przelać go w głąb papieru albo zapisać w taki sposób, abym to, co napisane, mógł całkowicie w siebie wchłonąć. Nie jest to pragnienie artysty<sup>93</sup>.

Pisanie to jest wielkie uspokojenie, dlatego nie pisze się „żywając”. To jest ucieszenie. Wyziębienie. Jest to bardzo stara i banalna prawda<sup>94</sup>.

Przeczytałem ten zeszyt i uciekło mi przedpołudnie. Uznałem zresztą te stroniczki za monotonne. Tym gorzej; nie są do czytania, ale po to, by mnie uspokoić i przywrócić mi pamięć. W mojej przeszłości stanowią wytyczne, (...) wszystko to służy do odnalezienia drogi na polach elizejskich duszy. (...) To mój notatnik podróży<sup>95</sup>.

W głębi mojej nikczemnej duszy rejestruję codziennie impresje, które tworzą zewnętrzną substancję mej świadomości. Układam je w puste słowa, które mi umykają, gdy tylko je napiszę, i błędzą niezależnie ode mnie po zboczach i trawnikach obrazów, po alejach konceptów, po skomplikowanych, zagmatwanych ścieżkach. Na nic się to zdaje, bo nic mi nie służy. Ale żeby się uspokoić, piszę, jak ten, co lepiej oddycha, choć choroba nie minęła<sup>96</sup>.

Pamiętam, mogłem mieć osiem, dziewięć lat, kiedy poprosiłem, żeby na Gwiazdkę (ale możliwe, że na urodziny) podarowano mi pamiętnik: kotłowało się we mnie coś, co mogłem wyładować tylko poprzez jakąś systematyczną, skrupulatną aktywność. Mój nieokreślony niepokój wywoływał ciąg niejasnych obrazów: długo skrobię czymś po czymś, powiedzmy, że przyborem do pisania po papierze, i to samotne działanie wreszcie mnie uspokaja<sup>97</sup>.

Moim programem jest współczucie, moim programem jest współlistnienie w waszych wielkościach i nędzach, w waszej pysze i w waszych przerażeniach, w waszych poetycznościach i bydlęcych bólach. Moim programem jest współczucie samo w sobie, nawet beze mnie (...). A celem mojej terapii ma być otucha. Otucha to dobra rzecz. Jak się przejedzą obiecywane raje – miło przytulić się do ciepłej, kojącej i bardzo ludzkiej otuchy<sup>98</sup>.

Zająłem się pisaniem o literaturze, żeby lepiej wyglądać przed sobą. Moje niezadowolenie z siebie brało się z ciągów alkoholowych, starałem się we własnych oczach lepiej wyglądać. Myślę, że to jest ważny impuls każdej pracy pisarskiej. Najpierw nie robi się tego dla innych. Najpierw jest się własnym

---

<sup>93</sup> Kafka, 1993a, s. 186.

<sup>94</sup> Różewicz, 1977, s. 146.

<sup>95</sup> Amiel, 1997, s. 40.

<sup>96</sup> Pessoa, 2004, s. 106–107.

<sup>97</sup> Kertész, 2006, s. 112–113.

<sup>98</sup> Konwicki, 1976, s. 374–375.

świadkiem i trzeba wygrać sprawę przed sobą samym. To jest bardzo niewygodna sytuacja, kiedy człowiek nie podoba się sobie przez dłuższy czas<sup>99</sup>.

Zacząłem pisać, chociaż od początku było to zajęcie trudne, a potem pisałem dlatego, że nie umiałem nie pisać. Pisząc, czułem się fizycznie lepiej, niż nie pisząc. Każda napisana książka to strata kilku lub kilkunastu kilogramów ciała. Po czym przybierałem na wadze, ale fizycznie czułem się gorzej. Dobrze samopoczucie wracało, gdy wpisywałem się w następną książkę. Tak literatura stała się częścią mnie. Nieodzownym składnikiem mojej przemiany materii, równie ważnym jak białko i kalorie<sup>100</sup>.

W moich wierszach, jak podejrzewam, z tych wszystkich niepewności, przeczuć i kłopotów wyłania się jakiś szkielet. Dla mnie to jest jasne – dzięki temu, że piszę, mogę jakoś funkcjonować. Dzięki temu mam się czego trzymać, mogę chodzić, mówić, oddychać<sup>101</sup>.

Bo ja jestem po prostu przypadkiem klinicznym. To jest zwykła (choć szalenie rozbudowana) nerwica wegetatywna. Dlaczego miałbym udawać osobnika całkowicie zdrowego psychicznie, skoro jestem psychicznie chory? Nic więc dziwnego, że często wykorzystuję to literacko<sup>102</sup>.

To jest jedyne lekarstwo. Nigdy w życiu nie będę potrzebował lekarstw, bo na ból istnienia nie ma pigułek. Jedynym lekarstwem jest pisanie<sup>103</sup>.

Piszę powieść, bo szukam coraz ostrzejszego bólu<sup>104</sup>.

Moja ambicja pisarska: chcę czegoś, w czym się wykrwawię<sup>105</sup>.

Wypisuję siebie. Żadne wypisy z siebie, ale siebie wypisuję, jak i siebie wypłakuję i siebie wykrzykuję. Tylko siebie nie uspokajam. Mogę siebie wypisać, mogę siebie wypłakać, mogę siebie wykrzyzczyć, mogę siebie nawet, teoretycznie, zabić. Nie mogę siebie uspokoić, bo nie mogę siebie urodzić. Żyć siebie nie mogę, jak i przeżyć też. Mogę siebie zabić, ale nie mogę siebie urodzić. To, co sama mogę, przynosi ból. Czego sama nie mogę, daje nadzieję<sup>106</sup>.

### „wyrazić tajemnicę w słowach”

Bywają takie okolice w świecie projektowanym w głowie, których za nic nie da się opisać, język jest wtedy kaleki, ułomny, nie ma szans, żeby dotknąć. Język jest dużo bardziej ograniczony, niż nam się wydaje<sup>107</sup>.

<sup>99</sup> Falkiewicz, w: Borowiec, 2009, s. 111.

<sup>100</sup> Falkiewicz, w: Borowiec, 2009, s. 124.

<sup>101</sup> Świetlicki, w: Bereś, 2003, s. 447.

<sup>102</sup> Świetlicki, w: Bereś, 2003, s. 459.

<sup>103</sup> Świetlicki, w: Bereś, 2003, s. 459.

<sup>104</sup> Kertész, 2006, s. 63.

<sup>105</sup> Kertész, 2006, s. 62.

<sup>106</sup> Opoczyńska, 2014a, s. 77.

<sup>107</sup> Szychowiak, Honet, 2010.

Jeśli piszę „mój sen” albo „mój lęk”, wiem, że nie jestem pierwszy, który śni czy się boi; zbadane są nasze symbole sennie, zarówno jak źródła strachu. Ale w chwili gdy to napisałem, przynajmniej przez sekundę mam uczucie, że nawiązuję łączność między moim wnętrzem a rzeczywistością i zmniejszam strefę głuchej próżni dzielącej nasze obawy i sny od tabel i wykresów, w które jesteśmy wpisani<sup>108</sup>.

Wierzę na przykład w natchnienie, które rozumiem jako stan podwyższonej koncentracji. W tym stanie postrzega się sensory, które tkwią u podstaw jakiegoś zdarzenia. Opowieść jest zawsze tylko egzemplifikacją takiego sensu, jest wobec niego wtórna. Pisząc ją, mam nadzieję, że ten sens, sam z siebie niewypowiadalny, stanie się przekazywalny innemu człowiekowi. Gdybym potrafiła nazwać wprost taki sens, byłabym filozofem albo księdzem. Wtedy nie pisałabym powieści. Pisanie jest rezultatem bezradności języka, którym się porozumiewamy<sup>109</sup>.

Przegrałem wszystkie bitwy, ten dziennik to ostatnia reduta i będę się spoza niego bronił tak długo, jak długo będzie można. Co wieczór wstępuję na szaniec. Ja wiem, jestem niczym, zaś nic na szaniecu znaczy, że nie ma niczego. Nie ma zresztą żadnego szanieca. Ale ja wiem, że coś jest, coś, czego nie umiem nazwać, lecz wiem, że jest. We mnie i dookoła mnie. Więc nie jest jeszcze tak źle<sup>110</sup>.

Trudno wyrazić tajemnicę w słowach, ale nie w tym sensie, że mówię nieprawdę, tylko nie potrafię tej prawdy dosięgnąć, bo słowo jest dla tajemnicy za ciasne. Milczenie czasem wypowiada więcej. Poza tym byłoby strasznie nudno, gdyby wszystko dało się wyrazić sposobem „kawa na ławę”<sup>111</sup>.

[M]yślę, że wciąż ścigamy coś, co pozostaje ukryte albo jest zaledwie potencjalne lub hipotetyczne, a my tropimy same ślady widoczne na powierzchni (...). Słowo wiąże widzialny ślad z niewidzialną rzeczą, z rzeczą nieobecną, upragnioną bądź zatrzważającą, jest niczym kruchy mostek fortuny przerzucony nad pustką<sup>112</sup>.

Poezja próbuje powiedzieć to, czego powiedzieć się nie da. Czasami się udaje (...). U siebie jednak nigdy się tego nie zobaczy<sup>113</sup>.

Pisząc tę książkę, podjąłem się zadania właściwie beznadziejnego: opisać dzięki wysiłkowi wyobraźni i pamięci rzeczywistość, której nie widać<sup>114</sup>.

Pewne jest, że wszystko, co wymyśliłem uprzednio, i to nawet przy dobrym samopoczuciu, słowo po słowie, czy też nawet pobieżnie, jednak w słowach wyrazistych – wydaje się na biurku, przy próbie zapisania oschłe,

---

<sup>108</sup> Brandys, 1991, s. 59.

<sup>109</sup> Tokarczuk, w: Bereś, 2003, s. 508.

<sup>110</sup> Tyrmand, 1989, s. 152.

<sup>111</sup> Twardowski, w: Janowska, Mucharski, 2001, s. 165.

<sup>112</sup> Calvino, 1996, s. 69.

<sup>113</sup> Miłobędzka, w: Borowiec, 2009, s. 56.

<sup>114</sup> Kruszyński, w: Ostaszewski, 2008, s. 150.

opaczne, nieruchawe, zawadzające całemu otoczeniu, bojaźliwe, a przede wszystkim pełne luk, jakkolwiek z pierwotnego pomysłu niczego nie zapomniano. Oczywiście polega to w sporej mierze na tym, że z dala od papieru znajduję dobre pomysły tylko w chwilach wzlotu, których bardziej się boję, niż wyczekuję z utęsknieniem, chociaż bardzo za nimi tęsknię, że po nich jednak następuje pełnia tak wielka, że muszę zrezygnować, biorę więc z tego nurtu na ślepo co popadnie, tak że przy uważnym zapisywaniu zdobycz ta jest niczym w porównaniu z pełnią, w której żyła, gdyż nie potrafi tej pełni przyciągnąć, a więc jest zła i przeszkadza, bo bezowocnie nęci<sup>115</sup>.

Dziennik to opukiwanie złożoności szczegółu, tego, co drobne. (...) wiem, że nikt, kto nie brał się do pisania dziennika, nie może pojąć trudności. Jest to trudność praktyczna. Jak zapisać mikrobiologię dnia? Albo naszą własną psychomagmę? Jak egzystencja zrasta się w codzienność, niezwykłość naszego istnienia w zwykłość? Ale, że nie sposób bez selekcji – bo w ogóle bez selekcji nikt niczego nie robi, mimo że niektórzy bardzo chcą – więc tekst ulega organizacji<sup>116</sup>.

Czytam ten zapisany zeszyt i znów dobiega mnie fałszywy ton. Pełno tu ludzi i paradoksów, forma mojego życia wygląda zeń jak rozszumiana nieustannym ruchem i zaciekawieniem klatka. A gdzie jest pustka, którą czuję nieustannie wokół siebie? Gdzie samotność?<sup>117</sup>

Mnie pozostaje osobisty stosunek, komentarz – do miasta, do tłumu, do uśmiechu. Dachy spiętrzone nad zgiełkiem ulicznym tworzą zębaty rysunek na tle nieba?... Dosyć. Sfotografować i milczeć. Wszelki opis, jeśli nie jest czyisto zawodowy (np. opis mebli przez komornika lub opis doświadczenia przez naukowca), grozi uwikłaniem się w pewien szczególny rodzaj kłamstwa, jakim staje się słowo, z chwilą, gdy chce wyrazić rzecz. Słowo nie zostało powołane do wyrażania rzeczy, ma ją po prostu nazwać. Trójkąt, trawa, kruk. Zielony trójkąt, skrzydło kruka. Poza tą granicą – granicą jednoznaczności słów – roztaczają się torfowiska stylów, tzw. urody języka, gdzie zdania schlebiają sobie nawzajem i słowa pracują dla słów, i wszystko spełnia się – w niczym<sup>118</sup>.

Więc siedzę rankami nad papierem. Często jałowo i bezmyślnie. Ale uparcie. Czy to jest praca? Masochistyczne odkrywanie udreń, słabości. Dla kogo? Po co?... Wirowanie, rozkład, atomizacja (...). Głębiej już tylko bezbronna nagość. Niemożliwa do wyrażenia w słowach<sup>119</sup>.

Pisarzem czyni człowieka bodaj nie żaden talent, tylko to, że nie akceptuje on języka i gotowych pojęć. Na początku, tak sędzę, jest po prostu głupi,

<sup>115</sup> Kafka, 1993a, s. 161–162.

<sup>116</sup> Tyrmand, 1989, s. 17.

<sup>117</sup> Tyrmand, 1989, s. 69.

<sup>118</sup> Brandys, 1991, s. 5–6.

<sup>119</sup> Nowakowski, 1993, s. 69.

głupszy niż ci, którzy od razu wszystko rozumieją. Potem zaczyna pisać jak ktoś, kto chce wyzdrowieć z ciężkiej choroby, chce zapanować nad swoim obłąkaniem – przynajmniej dopóty, dopóki pisze<sup>120</sup>.

I tutaj, jak zawsze w całym pisaniu moim, cel mój – jeden z mych celów – polega na popsuciu gry; albowiem tylko gdy milknie muzyka i rozłamują się pary, możliwa jest inwazja rzeczywistości, tylko wówczas staje się nam jawne, że gra nie jest rzeczywistością, lecz grą. Wprowadzić na ten wasz bal gości niezaproszonych; związać was inaczej z sobą; zmusić, abyście inaczej siebie wzajem określali; popsuć wam taniec<sup>121</sup>.

Nie opowiadaj, nie opisuj, nie opiewaj: nie rób refleksyj, nie rezonuj; nie spowiadaj się, nie nastrajaj; nie krzycz, nie głoś, nie dmij w puzon retoryki. Wyrażaj – to jest: twórz język! Wszystko inne będzie ci przydane<sup>122</sup>.

Co jest obowiązkiem poety? Wprowadzać trochę nieporządku tam, gdzie język już się ustalił a myślenie zostało wyłączone. Mącić wodę – ale nie za bardzo, żeby nie zaczęło się nam to zbyt podobać. Poezja to wolność, nie musimy przywiązywać się do żadnego gestu, żadnej postawy. A równocześnie możemy być wierni. Tyle że to, czemu jesteśmy wierni, jest prawie niewyraźne<sup>123</sup>.

W paradoksalny sposób to, co w nas najtajniejsze, to, czego nie śmiemy wypowiedzieć, trzeba powierzyć, tak jak to czynili dawni Mędracy, grobowemu prawie, bo jakby ciętemu w kamieniu, pismu. I to właśnie czynię w tym milczącym dzienniku<sup>124</sup>.

Dlatego tak trudno mi się pisze, że osacza mnie nadmiar słów, a mam świadomość, że jest to wielkie niebezpieczeństwo. Szukam tylko takich słów, które ten nadmiar doprowadzą w pobliże milczenia. Dlatego stosunkowo niewiele w życiu napisałem<sup>125</sup>.

Istota rzeczy – pytanie o sens – pozostaje ta sama, zmienia się jednak moje rozumienie świata i zmieniają się sposoby jego opisywania. Dążyłem do coraz większej sublimacji i coraz większej precyzji opisu, w końcu dotarłem do pewnej granicy, do granicy dwóch słów oddzielonych przecinkiem, i pozostawało mi albo zamilknąć, albo niejako powrócić do początku, chociaż w innym miejscu, w innym czasie, w już innym języku<sup>126</sup>.

Podejmowałem próby, które nie mogły przynieść rezultatu, bo właściwie chciałem dokonać rzeczy niemożliwych. Uważałem, że jedyną formą ekspre-

---

<sup>120</sup> Kertész, 2006, s. 17.

<sup>121</sup> Gombrowicz, 1986, s. 187.

<sup>122</sup> Przyboś, 1970, s. 19.

<sup>123</sup> Bonowicz, w: Bonowicz, Kaczmarek, 2010.

<sup>124</sup> Guittou, 1984, s. 212–213.

<sup>125</sup> Myśliwski, w: Zaworska, 2002, s. 20.

<sup>126</sup> Krynicki, w: Janowska, Mucharski, 2001, s. 143–144.

sji, która może udźwignąć ciężar Zagłady, jest żałobne milczenie. Starałem się więc pisać wiersze, które byłyby jednocześnie milczeniem<sup>127</sup>.

Pisać to tyle co wybierać i przemilczać<sup>128</sup>.

### 3. Z powrotem

Droga od tu do tam nie jest tą samą, co droga tam i z powrotem. Johann Wolfgang von Goethe napisał *Podróże do Włoch*, ale nie napisał *Powrotu z Włoch*. Czy dlatego, że droga powrotna nie była warta opisu? A może dlatego, że powrót, w odróżnieniu od podróży, nie ma w sobie już tylu obietnic. Wracając, zostawiamy za sobą obietnice spełnione i niespełnione, a to, co nas czeka na miejscu, inne jest od tego, co żegnaliśmy. Byłby więc każdy powrót utratą miejsc, do których się podróżuje i do których się wraca? Byłaby utrata miejscem dla nowych obietnic?

Droga od „tu” do „tam” nie jest więc tą samą, która biegnie od „tam” do „tu”. „Przedtem” nigdy nie pokryje się z „potem”, a „idący tam” z „wracającym tu”. To właśnie jest upływem czasu, upływem życia, upływem siebie. Pismo też upływa.

Będąc tam, pytaliśmy o pismo jako metodę badania. Pytaliśmy o jego źródło i jego ujście, pytaliśmy o drogi pisma i tych, których gromadzi. Wyraziliśmy przypuszczenie, że piszący i czytający mogą się na tej drodze minąć, bez siebie-poznania, a także i to, że co jedni piszą, drudzy może nie czytają. Pytając o pismo jako metodę badania, niepewni tego, kto, co i jak, oddaliśmy się studium idiografii: napisane własnoręcznie, zostało przez nas własnoręcznie przepisane, a teraz, gdy wracamy z drogi, mówimy, jak wyżej: pismo też upływa. Co to znaczy i co to zmienia w naszym wyjściowym pytaniu o pismo jako metodę? Uporządkujmy nasze znaleziska:

Po pierwsze, wpływ pisma jest wpływem piszących i czytających, i tego, co w piśmie zachowane i odczytane. Wpływ, czyli przemijanie, co musi nas zdumiewać, jeśli przed drogą pismo składało nam obietnice trwania. Ten, kto zostawił swój ślad na papierze, nie zostaje w śladzie, ale idzie dalej. Ślad jest znakiem drogi wędrowca, czytanie śladu – konfrontacją z przemijaniem.

Po drugie, wpływ pisma to wpływ czasu, w którym zmienia się to, co w czasie się rodzi i z czasem ginie. Zmienność form wydanych czasowi, a więc i form pisma, równa się zmiennym kolejom rzeczy. Póki wydane na czas, póty stan rzeczy będzie im oszczędzony. Jeśli więc ktoś miał nadzieję, że pisząc, czy

<sup>127</sup> Ficowski, w: Janowska, Mucharski, 2001, s. 124–125.

<sup>128</sup> Guittton, 1984, s. 8.



czytając, zachowa coś w kształcie odpornym na działanie czasu, doczeka się spełnienia, ale tylko za cenę zmiany biegu rzeczy w stan rzeczy. Wtedy nieruchome coś podobne stanie się do muszli, z której uszło życie, albo do słowa bez samogłosek, których mu nie zwróci już żaden oddech.

Po trzecie, upływ pisma to jego przejścia; przejścia jako perypetie, zdarzenia, zderzenia, ślepe zaułki, drogi bez wyjścia, wędrowanie i błędzenie (*errer*). Upływ pisma czyni z niego labirynt, a tych, którzy w nim idą, przemienia w wędrowców drogi, o początkach i końcach jedynie domniemanych. Kogo by więc zmamił klarowny bieg strużki pisma od lewej do prawej, lub na odwrót, albo od góry prosto w dół (czy jest pismo pisane od dołu do góry i dlaczego nie?), mógłby pomyśleć, że litery przechowują tylko to, co ewidentne, co jest czarne na białym, jak kot wygrzewający się w słońcu. Wchodzić w pismo jak w labirynt to odnajdywać się i gubić, i znów odnajdywać, i znów gubić, mylić siebie z innymi, innych z sobą, to odróżniać i nie odróżniać, W każdym razie iść, często nie wiedząc dokąd i dla czego.

Czy pismo, które upływa, może być metodą badania i czego metodą badania być może? Zaryzykujmy odpowiedź, licząc się z tym, że może znajdziemy się w błędzie (o przewrotności życia: liczyć na zagubienie to liczyć na ciąg dalszy; racja jest po stronie skończonych).

Przyjmijmy, że metoda to droga (gr. *methodos*), zaś badanie to „strzegące oglądanie prawdy” (niem. *die Besinnung*), czyli „troska”<sup>129</sup>. Pismo jako metoda ukazuje się tu jako droga troski, chroniąca to, co rzeczywiste i co tu nazywane prawdą, przed upadkiem w znaki i znaczki, obrazy i obrazki, artefakty, symulakry, zmienne nieodmienne, terminy jasno zdefiniowane, za to bez historii, stany rzeczy – produkty natychmiastowej konsumpcji. Słowem, pismo jako metoda przyjmuje kształt drogi-labiryntu, wszak ten, o czym zaświadcza historia mitów i religii wszystkich stron świata, zawsze służył obronie, często magicznej, jakiegoś centrum, kryjącego skarb<sup>130</sup>. To, co może być chronione przez pismo, jest życiem.

I piszącym, i czytającym chodzi przecież o życie, nie jakieś abstrakcyjne, ale to konkretne, to jedno, które jest nam dane, to, które płynie i upływa wraz z nami i śladami, jakie po nas zostają. Czasem te ślady przyjmują kształt pisma. Nie przeceniajmy jednak pisma i nie myślmy, że niepiśmienni ubożsi byli od nas w metody ochrony życia. Każda metoda, jeśli strzeże, może też wydawać na łup. Drogi pisma otwarte są na wszystkie możliwości, więc jedynie życzeniem może pozostać myśl przychodząca na koniec: piszmy i czytamy tak, by życia nie zawłaszczać, lecz raczej, by życiu dać się wywłaszczyć z wszystkiego, co nas zawłaszcza.

---

<sup>129</sup> Heidegger, 1977; Kierkegaard, 1977.

<sup>130</sup> Eliade, 1992.

W *Kalendarzu i klepsydry* Tadeusz Konwicki wyznaje, że lubi pisać na odwrocie cudzych, poślódkłych już ze starości maszynopisów.

I tak, myślę, streszcza się historia piszących od pokoleń. Jedni na odwrocie drugich zapisują siebie, a przecież też innych. Więc w każdym słowie jest słowo cudze, a jedna strona skrywa zawsze drugą. Co czytelne, jest tylko jedną stroną, jak ta druga wydaną czasowi, ten zaś zmienia kolory dziś widziane na jutro, o którym wczoraj i teraz nic nie wie. Pisanie jest gimnastyką ręki na smyczy myśli, albo, oby, gimnastyką myśli na smyczy ręki. Po co? Dla wprawy? Dla zdrowia? By przeżyć? Dla towarzystwa? Większość mojej biblioteki zajmują książki umarłych. Czytam je i nabieram pewności, że w ten sposób wracają do życia. Pisanie żywi się nadzieją zmartwychwstania?<sup>131</sup>

Pasażami pisma do życia powracać. Pisać/czytać, by żyć. Pisanie/czytanie jako poznanie życia, jeśli nie uzurpacją, jest racjonalizacją ludzkiej tęsknoty za labiryntem.

PS

słowa mają skrzydła

budzą się do lotu w oddechu tego kto mówi

ten co je słyszy przedłuża ich lot

niewysłuchane upadają

jak ptaki

(Opoczyńska, 2014b)

---

<sup>131</sup> Opoczyńska, 2014a, s. 93.

## Literatura

- Amiel H.F. (1997). *Dziennik intymny*, przeł. J. Guze. Warszawa: Czytelnik.
- Bereś S. (2003). *Historia literatury polskiej w rozmowach. XX–XXI wiek*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Bonowicz W., Kaczmarek P. (2010). *Poezja to wolność*. [http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt\\_3400](http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt_3400) (dostęp: 6.09.2010).
- Borowiec J. (2009). *Szare światło. Rozmowy z Krystyną Miłobędzką i Andrzejem Falkiewiczem*. Wrocław: Biuro Literackie.
- Borges J.L. (1974). *Twórca*, przeł. Z. Chądzyńska, K. Radowska-Wiesiołkowska. Warszawa: Czytelnik.
- Brandys K. (1991). *Dżoker. Wspomnienia z teraźniejszości*. Warszawa: PIW.
- Calvino I. (1996). *Wykłady amerykańskie*, przeł. A. Wasilewska. Gdańsk, Warszawa: Wydawnictwo Marabut, Oficyna Wydawnicza Volumen.
- Eco U. (2003). *O literaturze*, przeł. J. Ugniewska, A. Wasilewska. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA.
- Eliade M. (1992). *Próba labiryntu. Rozmowy z Claude-Henri Rocquetem*, przeł. K. Środa. Warszawa: Sen.
- Elzenberg H. (1963). *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Falkiewicz A. (2001). *Istnienie i metafora*. Gdańsk: Wydawnictwo Tower Press.
- Gombrowicz W. (1986). *Dziennik 1953–1956*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Guitton J. (1984). *Dziennik 1952–1964*, przeł. A. Olędzka-Frybesowa. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Heidegger M. (1977). *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, przeł. K. Michalski. Warszawa: Czytelnik.
- Janowska K., Mucharski P. (2001). *Rozmowy na nowy wiek*. Tom 1. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Jarosz Ł., Honet R. (2010). *Brak wdzięczności*. [http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt\\_3403](http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt_3403) (dostęp: 6.09.2010).
- Kafka F. (1993a). *Dzienniki 1910–1923*, przeł. J. Werter. Tom 1. Warszawa: Wydawnictwo Puls.
- Kafka F. (1993b). *Dzienniki 1910–1923*, przeł. J. Werter. Tom 2. Warszawa: Wydawnictwo Puls.
- Kertész I. (2004). *Ja, Inny*, przeł. A. Górecka. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Kertész I. (2006). *Dziennik galernika*, przeł. E. Cygielska. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Kierkegaard S. (1977). *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, przeł. J. Iwaszkiewicz. Warszawa: PWN.
- Klemperer V. (2000). *Dzienniki (fragmenty). Zwoje*. Nr 2 (22). <http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje22/index.html> (dostęp: 15.07.2010).
- Konwicki T. (1976). *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa: Czytelnik.
- Márai S. (2004). *Dziennik (fragmenty)*, przeł. T. Worowska. Warszawa: Czytelnik.
- Miłobędzka K. (2006). *Zbierane*. Wrocław: Biuro Literackie.
- Nowakowski M. (1993). *Grecki bożek*. Warszawa: Wydawnictwo ALFA.

- Nyczaj S. (2007). *Metafizyka tworzenia*. Kielce: Oficyna Wydawnicza Ston 2.
- Opoczyńska M. (2014a). *Genealogie psychoterapii. Fragmenty dyskursu egzystencjalnego* (w przygotowaniu).
- Opoczyńska M. (2014b). *zanim*. (niepublikowane)
- Ostaszewski R. (2008). *Etapy. Rozmowy z pisarzami (i nie tylko)*. Olsztyn: Stowarzyszenie Artystyczno-Kulturalne „Portret”.
- Pessoa F. (2004). *Księga niepokoju*, przeł. J.Z. Kławe. Warszawa: Czytelnik.
- Przyboś J. (1970). *Zapiski bez daty*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Różewicz T. (1977). *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Szychowiak J., Honet R. (2010). *Mówię do wszystkich*. [http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt\\_3140](http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt_3140) (dostęp: 6.09.2010).
- Tkaczyszyn-Dycki E. (2009). *Piosenka o zależnościach i uzależnieniach. Zapis rozmowy przed Galą Literackiej Nagrody Nike 2009*. [http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt\\_3411](http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt_3411) (dostęp: 6.09.2010).
- Tyrmand L. (1989). *Dziennik 1954*. Warszawa: Res Publica.
- Wat A. (1990). *Dziennik bez samogłosek*. Warszawa: Czytelnik.
- Witkowski P., Honet R. (2010). *Skończyła się iluzja garden party*. [http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt\\_3291](http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt_3291) (dostęp: 6.09.2010).
- Zaworska H. (2002). *Dobrze, że żyłem. Rozmowy z pisarzami*. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.